

## JESTEM Z MIASTA

# Do zobaczenia

**ROMAN  
PAWŁOWSKI**

KURATOR  
I DRAMATURG



• Mój pierwszy felieton dla „Gazety Stołecznej” napisałem we wrześniu 1997 r. Część czytelników i czytelniczek zapewne wtedy jeszcze nie czytała „Stołka”, niektórzy dopiero uczyli się pierwszych liter, powiem więc tylko, że był to pamiętny rok. Wyemitowano wtedy pierwszy odcinek teleturnieju „Jaka to melodia”, Fabryka Samochodów Osobowych rozpoczęła produkcję modelu Daewoo Lanos, nadawanie rozpoczęła telewizja TVN, przeniesiono pomnik warszawskiej Nike z pl. Teatralnego pod tunel trasy W-Z, a Rada Języka Polskiego ustaliła łączną pisownię partykuły „nie” z imiesłowami przymiotnikowymi.

W swoich pierwszych tekstach nie zajmowałem się jednak tymi doniosłymi wydarzeniami, ale tematami bardziej prozaicznymi, związanymi z życiem teatralnym Warszawy. Kpiłem z odbudowanego na bogato Teatru Na-

rodowego, w którym aktorzy gubili się jak w labiryncie, śledziłem losy gigantycznego żyrandola, który dzwonił podczas inauguracji teatru i został zdjęty z sufitu Sali im. Bogusławskiego, pisałem o znanych aktorach biorących udział w kampanii wyborczej (Marek Kondrat nie zachwalał jeszcze wtedy banków, ale Unię Wolności, z gorszym jednak skutkiem), krytykowałem spółdzielnię z Żoliborza, która wyrzuciła z Kinoteatru Tęcza znaną grupę teatralną Akademia Ruchu, i żartowałem z oficerów BOR, którzy przed wizytą pani prezydentowej Jolanty Kwaśniewskiej w teatrze Collegium Nobilium sprawdzali, czy używany na scenie teatralny pistolet na pewno nie zagraża pierwszej damie.

Przez następne osiemnaście lat co tydzień komentowałem życie kulturalne miasta, najpierw pod szyldem „Kocham teatr”, potem w rubryce „Kronika wypadków kulturalnych” i wreszcie w ostatnich latach w cyklu „Jestem z miasta”. Papierem zadrukowanym moimi tekstami można by wytapetować niejedną scenę teatru, gdyby tylko komuś się chciało zebrać stare egzemplarze ze składów makulatury, gdzie wszyscy

i tak w końcu trafimy. W poniedziałki, a później w piątki śmieszyłem, tumażyłem, popełniałem błędy, wtykałem nos w nie swoje sprawy, nudziłem i walczyłem. O co? O ciekawsze życie artystyczne, o lepsze finansowanie teatrów i innych instytucji, o mądrzejszą politykę miasta, lepszą, bardziej przyjazną przestrzeń publiczną.

Dzisiaj po raz ostatni piszę cykliczny felieton dla „Stołecznej”. Przyszedł czas na zmianę, tym razem bez żadnego przymiotnika. Zmieniła się moja pozycja, od dwóch lat współtworzę program TR Warszawa i coraz trudniej jest mi komentować stołeczne życie kulturalne. Trzeba też w końcu dać pole nowym generacjom. Moje miejsce na tych łamach zajmie Ignacy Dudkiewicz z magazynu „Kontakt”, przedstawiciel młodego „katolewu”. Przyjmijcie go życzliwie i dajcie mu kredyt zaufania, ten sam, jaki otrzymałem od Was przed laty. Ze swojej strony życzę debiutującemu na łamach „Stołka” felietoniście połamania klawiatury i krótszego stażu niż mój - pisanie regularnie co tydzień 500 składnych słów to naprawdę przekleństwo

i nie życzyłbym takiej pracy największemu wrogowi.

Myślę, że zostawiam stołeczne gospodarstwo kulturalne w całkiem niezłym stanie. Przez ostatnie 18 lat w Warszawie zaszło wiele pozytywnych zmian: uchwalono Program Rozwoju Kultury, zwiększyły się dotacje na działalność organizacji pozarządowych, utworzono parę świetnych instytucji, takich jak Muzeum Sztuki Nowoczesnej czy Muzeum Pragi. Do Ratusza weszło wielu sensownych, doświadczonych ludzi, którzy wpływają na oblicze warszawskiej kultury. Za miesiąc Nowy Teatr otwiera swoją siedzibę na Mokotowie, zaawansowane są plany budowy siedzib MSN i TR Warszawa na pl. Defilad. Nie znaczy to, że nie ma o co walczyć, przeciwnie - walka trwa, niech to będzie jednak zadanie dla następnej generacji.

A swoich czytelników i czytelniczki zapraszam na strony działu kultury „Gazety Wyborczej”, gdzie nadal będę komentował krajową politykę kulturalną, która ostatnimi czasy staje się coraz ciekawsza. Niewykluczone także, że spotkamy się w „Magazynie Stołecznym”. Do zobaczenia na łamach i w teatrze. ●